N. 26 — 101 — Rok trzeci.

Wychodzi co poniedziałek. Biuro redakcyi na ulicy Szerokiej pod l. 19 1/4.

PAMIETNIK GOSPODARSKI.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi rocznie 6 złr., półrocznie 3 złr..

Lwów, dnia 30 Czerwca, 1851.

O podniesieniu dochodu z gospodarstwa zwykłemi środkami.

Pomimo wszystkich uczonych rozpraw o chemicznych nawozach i surogatach nawozowych, pozostaje nawóz stajenny podstawą produkcyi rolniczej: zasadą bowiem i celem rolnictwa jest podniesienie sił produkcyjnej ziemi do najwyższej możebnej potęgi, a środkiem dopięcia, nawóz; on to stopniuje coraz wyżej siły rodzajne ziemi, on to jest dźwignią całego gospodarstwa rolnego i źródłem wszelkiej w niem zamożności. Kto zaniedbane gospodarstwo podnieść zamierza, ten nie powinien marzyć o wprowadzeniu nowych do uprawy roślin, nowych ras bydła, lub też nierozmyślnie chwytać się świeżo utworzonych narzędzi i machin, alboliteż szukać zbawienia w zaleconych nawozowych proszkach, lecz przedewszystkiem starać się pomnożyć masę nawozów. Tym końcem należy gospodarzowi zwrócić swą uwagę na pastwiska i łąki:

1. *Co do pastwisk.* Te powinny być podzielone na parcele, aby zwierzęta nie codziennie po całem grasowały pastwisku, ale by takowe częściowo spasane było. Gdy pastwisko zbytnią ilością zwierząt przepełnione, wygryzają one aż do korzeni rośliny, które pokaleczone, spalone nadto promieniami słońca, nie puszczają się więcej w tym roku, lub tylko nader skąpo wydają paszy. Należy przeto i z tego względu dzielić pastwisko na kilka obrębów i wypasać je po sobie; w szczególności zaś dlatego czynić to wypada, iż nigdy trzody gdy obfite mają pastwisko, nie zatrzymują się długo w miejscu, lecz zwykle przechodząc je od jednego do drugiego końca, więcej wytratują i odchodami swemi zanieczyszczą niż spożyją trawy. Podzieliwszy je zaś, i bydło zawsze smaczną i czystą mieć będzie paszę i w razie przyskąpego pastwiska, rośliny będą miały czas zagoić się i odrość. Oddzielanie to dobrze jest uskuteczniać za pomocą żywych płotów, mianowicie jeźli są zbyt suche pastwiska; takowe bowiem poprawiają się o wiele przez obsadzenie ich drzewem, np. topolami, akacyami, wierzbiną itp.: nie tylko bowiem więcej wówczas dają paszy, lecz nadto cień drzewa, chroni bydło od zbytecznych upałów. Nic szkodliwszego jak paść wraz różne gatunki bydła: albowiem gdzie owce, bydło rogate, konie, trzoda wraz się paszą, tam ani jedne ani drugie dobrej nie znajdą paszy. Oddzielanie zaś ich ma pewne korzyści, bo naprzód sprawia niejaką odmianę paszy, które każdemu rodzajowi zwierząt jest przyjemne; powtóre, iz jak wiadomo bydło rogate nie spożywa wcale trawy po własnym gnoju rosnącej, gdy inne zwierzęta chętnie ją jedzą. Posobność którą w pasaniu rozmaitych rodzajów zwierząt zachować należy, zawisła od rodzaju pastwiska i od korzyści jakie ten lub ów gatunek bydła przynosi. Zwykle pasa się naprzód bydło rogate, a potem owce. Nierogacizna osobne mieć pastwisko powinna. Odchody powinny być albo zaraz starannie rozrzucane, alboliteż zbierane i na oddzielnem miejscu składane, a po wymięszaniu z ziemią w jesieni po całem pastwisku należycie rodzielone.

2. *Co do łąk.* Dobre siano jest podstawą dobrego utrzymania owiec, koni i bydła. Siano sprząta się tylko z łąki, nie pracuje się na niego tak jak w roli na zboże; nie wymaga zatem łąka pociągu, a dozwala utrzymywać owce i krowy; w skutek czego bez odtrącenia dodaje czystej intraty. Gospodarstwo posiadające dobry stosunek łąk do roli, daleko więcej czystego dochodu obiecuje, niżeli inne obszerniejsze, ale któregoby cała powierzchnia złożona z samej roli była. Nie zastąpi bowiem łąki koniczyna i wyka, ponieważ raz, że nie są one u nas zawsze płodami pewnemi; powtóre, że kiedy powracają za często w te same miejsca, wcale się potem nie udają. O wartości siana każdy gospodarz jest przekonanym i każdy troskliwie kupuje kiedy go dosyć nie posiada; wielu właścicieli stara się powiększyć swe łąki przez wykorzenienie olszyn i trafnie to uczynią: ponieważ lubo z olszyny może równy jak z łąki być dochód, przecież olszyna nie wzbogaca gospodarstwa, jak to czyni łąka. W tento sposób rozumiemy dawne przysłowie: ryby to grzyby, łąka to mąka. Mąki nie masz bez ziarna, ziarna bez nawozu; tego zaś nie masz bez bydła dla którego potrzebną jest łąka. Ilość siana ponajwiększej części łąk naszych można powiększyć różnemi sposobami. Nie będziem tutaj mówić o zatapianiu łąk na wiosnę, o paleniu lub skrapianiu: ponieważ takowe wymagają nie tylko znacznych zabiegów, ale i szczególnego położenia; nadmienim tylko o sposobach, które na każdej łące użytemi być mogą. Nasamprzód równość łąki jest bardzo do pożądania, bo w równowadze tylko łąki potrzebną wszędzie wilgoć zatrzymują i rozdzielą. Równanie nierównej łąki jest wprawdzie znaczną i żmudną pracą; ale zważywszy, że za jedną robotę kilka celów się dopina, nie będzie ona tak wydatkowa w rachubie. Równając łąkę trzy cele się osiągają: 1) Zwożą się pagórki po których trawa wcale nie lub skąpo rośnie. 2) Zawożą się na niskie miejsca, które złe siano tylko wydają. 3) Mech tak szkodliwy się przytłumia. Okrom tego, przysposobia ją się do równowagi potrzebnej, jeźli kiedykolwiek polewanie jej urządzonem być może. Zwożąc wyższe miejsca, zawożą się tą ziemią niższe; jeżeli takowe tylko na 2 lub 3 cale ziemią się nawiozą, trawa przez tę ziemię przerośnie, ale jeżeli głębokie dołki grubiej nawiezionemi być muszą, naówczas trzeba ziemię tą darnią z pagórków pokryć w połowie i przywałkować; w braku darni należy posiać nasieniem traw dobrych i bronami porównać. Kiedy ziemia którą się dołki zawiozły jest zupełnie martwa, należy wówczas i te miejsca zawiezione i te z których pagórki były zwiezione, zgnoić, zorać, kapustą lub warzywem zasadzić i roku następującego dopiero zasiać trawami.

Łąki mchem zarosłe należy bronować ostremi i ciężkiemi bronami, a wywleczony mech uprzątnąć. Bronowanie łąk zazwyczaj bardzo się przyczynia do wzrostu roślin łąkowych: broną bowiem mech się wydobywa i ułatwia odkwaszenie humusu i ulotnienie się z niej zbytecznej wilgoci. W poźnej jesieni obsiewa się łąki potruchami siennemi, albo nasieniem różnych traw łąkowych. Mokre i kwaśne łąki trzeba koniecznie osuszyć, gdyż bydło na kwaśnej paszy nędznieje. Na łąki kwaśne, najskuteczniejsze są nawozy roślinno-mineralne, które rozpuszczają i odkwaszają humus. Popioły wyługowane z potażni, blicharń, tak zwane *zoła* najpożądańszy sprawują tu skutek; atoli odkwasić i upłodnić mająca się niemi

łąka, powinna być poprzód rowami osuszona, niezbyt tedy mokrą, gdyż wówczas cząstki tych nawozów topią się i rozpuszczają daremnie. Nawozy te, szczególnie na łąkach mchem okrytych, nader pomyślnie działają: bo rychło go trawią i na ostateczne rozkładają pierwiastki. Bardzo mokre, moczarne łąki, niemające żadnej wartości, zamieniają się nawożeniem *piasku* w dobre sianożęcia. Nawożenie to odbywa się w zimie, gdy ziemia tak dobrze zamarzła, że po niej wóz toczyć się może. Piasek nawozi się na $\frac{1}{2}$ do 1 cala grubości, a lubo w pierwszym ukosie trawa nieszczególną bywa, toć za drugim już nader piękną się staje; w drugim roku bywa osobliwszą, tak że gdzie wprzód zaledwo kwaśne, moczarne wzrastały rośliny, wzrastają wyki i różne gatunki koniczyn nadzwyczajnej bujności. Aliści aby melioracya łąk piaskiem opłacić się mogła, musi być piasek w blizkości: inaczej koszta tego nawożenia wypadłyby za wielkie; potrzeba albowiem ogromnej masy piasku na morg 1600 sążni □ zajmujący, chociaż go się tylko na $\frac{1}{2}$ — 1 cala nawozi. Rachując bowiem furę na 20 stóp kubicznych, to fura taka starczy tylko na 5760 cali □, przy $\frac{3}{4}$ calowem pokryciu: a że 144'' = 1' □, przeto furą taką pokrywa się jeno 40 stóp □, na morg więc 57,600 stóp □ zawierający, potrzeba 1440 fur. Kto nigdy dokładnie nie liczył, zastanowi się nad tak wielką liczbą fur, a przecież tak jest, nie inaczej. Tak samo ma się z nawożeniem szlamu. Gospodarze książkowi którzy o 3 do 4 calowem nawożeniu jego piszą, nigdy zapewne podobnych nie robili obliczeń. Że nawożenie piaskiem, wspomnione tu zbawienne powoduje skutki, wiemy to z doświadczeń widzianych w dobrach *Leuthen* na Szląsku pruskim, w obwodzie wrocławskim, gdzie 40 do 50 morg. magdeburgskich łąk moczarnych przez nawożenie piaskiem w nader żyzne zamieniono niwy. *(Ciąg dalszy nastąpi).*

Wystawa powszechna w Londynie. *(Ciąg dalszy).*

To też wielkości chwili odpowiadała uroczystość inauguracyi. Rzecz zapewne zanadto znana, abym ją czytelnikom waszym opisywał, ale zanadto mocno w pamięci mej utkwiła, abym ją całkiem pominął. Podobnego zebrania, podobnego przepychu i majestatyczności nie było nigdy. Być może, iż większa część ludności, co nie mogąc dostać się do pałacu, zalegała wnijście jego dokoła, nie umiała sobie zdać sprawy z ważności wypadku; ale ulegając instynktowi, który ją ostrzegał, spieszyła na ten wielki obchód sił ludzkiego rozumu. Czytaliście szczegółowe opisy inauguracyi w dniu 1 maja. Niezliczone masy usadowiły się po niezmiernych przestrzeniach Hyde-Parku, lub jako mur ściśnięty stanęły po obu stronach drogi. Sąsiednie domy, balkony, okna, dachy, przepełnione były widzami. Ci którzy nie mogli się dostać na miejsca pobliższe drogi zajęli wzniesienia, z których wzrokiem można było dosięgnąć uroczystego orszaku, a wkrótce taki nastał ścisk, że najciekawszy widz choćby herkulesowej siły, krokiem naprzód postąpić nie mógł. Lecz co mnie najbardziej uderzyło, to owe uczucie zadowolnienia na wszystkich twarzach, jakby przekonanie o wielkiem szczęściu tego wypadku, który się odbywał. Każdy się zgadzał ze swem położeniem; tłok, kurzawa, zmęczenie i inne drobne cierpienia, podobnym uroczystościom właściwe, nie mogły zniszczyć ogólnej wesołości mass. Prawda, że i obraz, jaki się przedstawiał, był dość wspaniały, aby zapomnieć o sobie. Co za przepych, jakie bogactwa! Tysiące karet herbowych, jakie tylko w Anglii widzieć można, ciągnionych przez wspaniałe rumaki, a na kozłach siedzieli woźnice upudrowani biało w trójgraniastych kapeluszach. Poza pojazdami strzelcy straszni wzrostem, albo lokaje w kostiumach zeszłego wieku. Każdy z nich trzymał laskę z gałką złotą lub srebrną; przy czerwonym fraku bogato wyszywanym, przypięty niezmierny bukiet, podobny do tych, z jakiemi śpiewaczki występują na koncerta. A owe ekwipaże złocone, malowane *al fresco*, z oknami w różne figury wyrzniętemi, z formą i ozdobami będącemi żywym anachronizmem; a owe stroje historyczne dygnitarzy, czerwone lub błękitne płaszcze, podbite gronostajem lub sobolem, wielkie białe peruki, złote łańcuchy i gwiazdy; owe toalety damskie wonne świeżością i gustem, połyskujące wszystkiemi promieniami słońca, obsypane perłami, dyamentami; ów zbiór kosztowności i bogactwa, świetności i jaskrawości uniformów; jakżeż to wszystko nie miało nęcić oczu patrzącego. Tylko czasami sceny innego rodzaju rozrywały uwagę; ciekawsi a niezadowolnieni ze stanowiska, wdrapywali się na drzewa chcąc korzystać z widoku na ten ocean głów ludzkich, rozlegający się tak daleko, że oko słońca dosięgnąć nie mogło; lecz owi amatorowie pięknych widoków nie rachowali na policyą, a ta pospieszyła dopełnić obowiązku. Ztąd komiczne walki i gonitwy; pomnę, żeśmy wszyscy przypatrywali się zabawnej scenie, jak policemen uganiał się za ulicznikiem, który przeskakując z drzewa na drzewo, zerwał się na skok śmiały, lecz gałęzi nie dosięgnął i spadł tryumfalnie na ziemię wśród hucznego śmiechu tysięcy ludzi. Taki zaś panował duch porządku, takie uczucie ważności pełniącego się faktu, że mimo ścisku miliona ludzi, mimo przejazdu przeszło dziesięciu tysięcy powozów, nie było żadnego nadużycia, nieporządku, zamieszania, chociaż w natłoku każdy ucierpiał.

I ja nie bez trudu i nie bez stłuczonych boków dostałem się do pałacu. Tutaj zmieniło się miejsce, ale nie zmienił się dramat: ileżto nóg zdeptanych, ściśniętych piersi, poszarpanych sukni, podartych szalów! Bo i ludzie świata, to jest ci, których stać było na zapłacenie trzech gwinei, mają łokcie tak twarde i pięści tak silne, jak owe tłumy, z których przed chwilą wydobyłem się. Nareszcie za ukazaniem karty, doręczono nam bilety oznaczające nasze stanowisko. Lecz jak je zdobyć? Wchodzimy, nie ma czasu spojrzeć na pałac, każdy chce mieć pierwsze miejsce; damy również się spieszą, lecz większa część przyszła zapoźno; ławki i krzesła na dole i na galeryach od 9tej zajęte.

— Policemen! co znaczy na mojej karcie nr. 10?

— To znaczy, że masz pan udać się do galeryi nr. 10.

— Gdzież ona jest?

— Trzeba iść na prawo, przez Francyę i Portugalię do Niemiec.

— Czybyś mi nie chciał powiedzieć gdzie jest Francya, Portugalia i Niemcy?

— Czytaj pan napisy!

— Aha, to dobrze, ale ja ztamtąd nic nie będę widział, tu mi daleko lepiej, tu wolę zostać.

— Nie można panie; idź pan na swoje miejsce...

— Policemen, gdzie są Chiny?

— Tuż obok Brazylii nad panem.

— A którędyż ja tam pójdę?

— Po schodach od Szwajcaryi!

— Niepodobna, proszę cię, patrzaj, czy ja mogę ze schodów spędzać te wszystkie damy.

— Trzeba żebyś pan prosił, tu panu zostać nie wolno itd.

Takie rozmowy toczyły się przy wejściu do sali, lecz wnet rozprysnęły się tłumy, znalazłem miejsce wolne i spojrzałem.

Boże! cóż za widok wspaniały! Jakżeż go opiszę, jakżeż z niego zdam sprawę! To nie pałac, to zamek, to miasto zaczarowane, ze szklanem niebem, z tęczowym i brylantowym horyzontem. Nie widziałem nic, coby miało w sobie tyle lekkości i wesołości. Rzuciwszy wzrok na wielkość budowy, doznałem takiego wrażenia, jakie się uczuwa wchodząc do kościoła ś. Piotra w Rzymie. Olbrzymia bazylika nie zdaje się tak wielką jak jest

i dopiero po rozpatrzeniu się w szczegółach, przychodzień przejęty jest zdumieniem i niemal strachem. Lecz inną jest sztuka chrześciańska Bramanta i Michała Anioła, a inną przemysłu nowoczesnego; tam myśl korzy się przed wiekuistością i potęgą budowli, tu jest przywalona ogromem, mając w pamięci, jak krótkiego czasu trzeba było, aby ten las żelaza i te góry kryształów stanęły foremnie, jakby je dźwigały niewidzialne Tytany i trzymały nad naszą głową.

Com wówczas czuł, nie potrafię wypowiedzieć. Niech czytelnik postawi siebie pod ogromnym łukiem szklanym, gdzie olbrzymie drzewa dogodnie rozciągają wieczne gałęzie, nie mogąc najwyższemi szczytami dosięgnąć tej czarownej klatki, w której je zamknięto; niech nad głową zawiesi nieprzeliczoną moc dywanów, które mimo swej wielkości zdają się, jakoby małe sztandary; niech rzuci okiem na prawo i na lewo, póki błękitny kolor atmosfery nie zaćmi mu widoku: niech wzrok zatrzyma na tych górach kwiatów, na tym ogrodzie róż, rododendronów, azalei, i mnóstwa innych, których w tej pomięszanej grze kolorów rozeznać nie zdołałem; niech przejrzy się blaskom szklanych i srebrnych fontan i kryształowych strumieni, które z nich tryskają; niech wreszcie przypatrzy się temu, co w równej sobie wysokości spostrzega, owym wdziękom i białości alabastrowych statuy, co drażnią się z kolorami kostiumów; owemu ruchowi, przepływowi, wzbieraniu i opadaniu tłumow, owemu blaskowi i migotaniu brylantów: a wszystkie nerwy artystycznego ducha tak zostaną naraz przywalone, że umysł wpadnie w rozkoszne upojenie, traci dar rozróżnienia i zyskuje jakiś organ, którym naraz widzi, czuje, słyszy wszystkie piękności o których kiedykolwiek marzył, wszystkie cuda o których słyszał, wszystkie potęgi którym się dziwił, wszystkie tony któremi się rozkoszował; a upojonemu tą atmosferą tęczy i harmonii zdaje się, że ten czarowny pałac i wszystko co w nim jest, ci ludzie i te posągi, porwane są w jakiś taniec dziwaczny, kręcą się, wirują i giną w oddali poza promieniami złota, brylantów i błękitów.

Dopiero wejście znamienitych gości i huczne brawo którem ich witano, wyrwało mnie z tego stanu nieokreślonego. Chóry czterech kościołów, uczniowie dwóch towarzystw muzykalnych, dwoje potężnych organów i muzyka wojskowa hymnem narodowym *God save the Queen* powitały wchodzącą królowę. Po chwili milczenia, podczas której xiążę Albert odczytał sprawozdanie, a prymas odmówił prostą lecz wzniosłą modlitwę, zabrzmiało *alleluja* Händela i rozpoczęła się procesya. Dla mnie, którego los tą razą fortunny, posadził na bliskiej galeryi, byłto widok najwspanialszy, najbogatszy jaki kiedykolwiek miałem przed oczyma. Z początku ujrzałem pomięszaną masę błękitu, złota, karmazynu, lecz coraz bardziej odróżniały się kolory i rysy stawały się wyraźniejsze. Naprzód zjawili się heroldowie w dziwacznych kostiumach: wspomnienie wieków i ludzi minionych, bo wówczas urząd heroldów miał rzeczywiste znaczenie; dalej cywilni w czarnych frakach i białych krawatach, stanowiąc z kostiumem heroldów najdziwaczniejszą sprzeczność, charakteryzującą dni przeszłe i obecne, poetyczne rządy rycerstwa i wiek pozytywny umiejętności i przemysłu. Następnie parami szły osoby prywatne i publiczne w kostiumach dworskich, lub uniformach Yeomenów, wyprzedzając trzydziestu zagranicznych komisarzy, z których każdy przybrany był w mundur swego narodu; dalej kilku urzędników, komisarze wystawy, a wpośród nich sekretarze stanu i członkowie obu izb Wspaniały kostium windsorski, błyszczał w tem gronie, świadcząc o obecności najcelniejszych mężów stanu Anglii. Za nimi ambasadorowie i kilku weteranów, jak margrabia Anglesea i xiążę Wellington, siwy, pochylony starzec, który w tym samym dniu, 83cią rocznicę urodzin swoich obchodził. Prymas i rzęd kapłanów czarnym i białym ubiorem przerwali świetną grę bogatych kostiumów, lecz wnet za nimi szereg oficerów dworu królewskiego, przywrócił orszakowi żywy i jaskrawy koloryt. Nakoniec opierając się na ręku męża i prowadząc następcę tronu, postępowała królowa, witana oklaskami i radosnemi okrzykami widzów. Procesya przeszła przez obadwa skrzydła, a za nią nastąpiło ogłoszenie otwarcia wystawy.

Po odjeździe królowej publiczność nie chciała rozstawać się z nowym i rozkosznym widokiem wnętrza pałacu; lecz że wszyscy pragnęli naraz widzieć i dążyli do środka gmachu, zkąd widok jest najszerszy, nikt nie mógł dobrze obaczyć. Rad nierad wyszedłem do parku, gdzie zgomadzone tłumy, jeszcze raz chciały widzieć znakomitych gości. Słyszałem że xiążę Welligton kazał sprowadzić do Londynu kilka szwadronów ułanów, dragonów i kirysierów, lecz to nie było potrzebne. Obawiano się cudzoziemców, a na tych, przykład i klimat zdaje się wpływać cudownie. Londyn abosrbuje wszystkich. Uważałem, że Francuzi są poważni, że Włosi nie gestykulują; Turcy mają minę najpierwszych gentlemenów, Egipcianie chodzą w rękawiczkach, Niemcy mówią mało i palą jeszcze mniej. Jestem pewny że pod koniec wystawy żaden Anglik inaczej niż zwykle włosów nie zaczesze i chustki nie zawiąże, a cudzoziemcy wyjadą zangliczeni. (*Ciąg d. n.*)

Przegląd Ziemianina, pisma poświęconego rolnictwu i przemysłowi.

Poznań, 1850, 8vo. Poszyt 1 — XII. (*Ciąg dalszy*)

Poszyt IX rozpoczyna się artykułem: *O wyrzucaniu brózd, czyli o brózdowaniu.* Podpisano: W. A. Wolniewicz. «Wszyscy gospodarze, mówi autor na str. 13, którzy dla niskiego równego położenia obawiali się składów i trzymali wązkich zagonków, mogą śmiało przy wyrzucaniu brózd przejść do składów i zamienić dwa zagony na jeden skład.« Cokolwiek wyżej powiedział autor: «Przy wyrzucaniu brózd to trzeba mieć na uwadze, ażeby robotnik jedną łopatę na prawo, to jest na połowę składu na prawo będącego, a drugą łopatę na lewo, to jest na połowę składu na lewo leżącego rozrzucał i tak zawsze kolejno, rzut czyli zamach musi mieć taki, aby ziemia padała równo, tak jak siejbiarz rzuca garść zboża, to jest, jak segment, czyli odcinek koła ($^1/_4$ koła) od połowy składu aż do brózdy, ziemię rzuca za siebie z pewnym impetem, tak żeby się bryły rozbijały od samego rzutu, te zaś bryły ziemi, które się od razu nie rozbiją, rozkrusza łopatą, czyli szpadlem (rydlem R. P. G.)"....

Drugi artykuł: *O gospodarczych instytutach wychowania w Szwajcaryi.* Podpisano pod nim: A. W. Są tutaj bardzo ciekawe szczegóły o Pestalozzim i Emanuelu Fellenbergu.

III artykuł zawiera: *Raport profes. Anton. Wagi w przedmiocie nadesłanych mu przez rząd gubernialny warszawski robaków psujących kartofle i zboża.* (Jest to raport drugi).

Następuje artykuł IV O uprawie rzepiu (Dokończenie) Pod artykułem podpisano W. A. W.

«O produkcyi oleju z rzepiu wielkiego zimowego, czytamy w rozprawie, to pewna, że więcej daje oleju od innych gatunkow rzepiu, rzepiku, rydzu, lnu, konopi itd. daje bowiem 25% w dobrych prasach; pod hydrauliczną pracą daje 36% oleju, a chemicy przyjmują 40% oleju w rzepiu wielkim zimowym.«

Następuje artykuł: *Zakład wyższy naukowy rolniczy, w Pruskowie.* (*Dokończenie*).

Artykuł VI opiewa: *Robaki w pszenicy.* Podpisano pod artykułem W. L.

Artykuł VII ma napis: *Nadzwyczajna produkcya ziemi.*

«Wieś Gonsenheim $^1/_2$ mili od Moguncyi odległa, przed 60 laty miała 1046 mieszkańców, którzy na 50 morgach

uprawiali włoszczyznę. Niezmordowaną pilnością doprowadzili mieszkańcy do tego, że obecnie 200 morgów włoszczyzny hodują, liczba mieszkańców znacznie się pomnożyła, liczyli 2224 dusz w r. 1847.... Produkcya tych ról pomnożyła się o 250% więcej niż dawniej: w ostatnich mianowicie 10 latach wzmogła się do tego stopnia, że ten, kto dawniej 3 kosze dziennie warzywa dostarczał do miasta, teraz ich 15 dostarcza. Nie można się dziwić, że morg heski czystego rocznego dochodu czyni najmniej 300 talarów." (Widno, ile usilność człowieka dokazać może, wszakże niewątpliwa, że okoliczności sprzyjać mu powinny. R. P. G.)

Jako artykuł VIII następują: *Zatrudnienia leśne na miesiąc wrzesień.*

Dalej idzie IX artykulik. *Korespondencya.* Mowa w tym artykuliku jest: 1) o Wyhowskim; 2) o owcach. *(C. d. n.)*

Olbrzymia pospieszna prasa drukarska.

Wyjmując poniższą wiadomość z 17 nru Korespondenta handlowego, przemysłowego i rolniczego, wychodzącego w dodatku do Gazety Warszawskiej, na rok b., zwracamy uwagę szanownego czytelnika na różnicę potrzeby i dopytywania się o pisma czasowe w krajach najoświeceńszych a u nas, u których tylko szczególne osoby stoją na równi z oświatą i nauką zagraniczną. Jeżeli tam gdzie światło i nauka wysokiego dosięgły szczytu, takie łożą staranie dla dźwignienia i rozszerzenia ich, jakiegożby u nas nie potrzeba dopiero? Tymczasem dzieje się inaczej; nasze liche drukarskie prasy rdzewieją, 1000 exemplarzy nakładu xiążki rozprzedaje się po xięgarniach lat 20, a na pismo czasowe zwykle 500 prenumeratorów zebrać nie można, ba dana komu bezpłatnie xiążka nie zawsze jest pewną, że ją łaskawie przeczytać raczy właściciel. Jakie, pytamy się, nadzieje może mieć naród tyle obojętny na naukę i światło? kiedy bez nauki i światła nie ma postępu w żadnym kierunku a bez postępu czeka go rychła zgrzybiałość i śmierć. Ale już przytaczamy rzecz o olbrzymiej prasie drukarskiej:

«Pierwsza prasa drukarska, wybijająca 1000 exemplarzy na godzinę, słusznie wywołała podziwienia okrzyki; później otrzymywano już 3000 exemplarzy na godzinę. Sądzono że to ostatni kres postępu, kiedy się dowiedziano, że jeden mechanik amerykański buduje prasę bijącą 6 do 8000 exemplarzy, a teraz właściciele dziennika *Sun*, w New-Yorku, zaprowadzili w swoim zakładzie olbrzymią prasę wyszłą z warsztatów niezmordowanego i pomysłowego Ryszarda Hoe. Zbudowana według planu pras, przed trzema laty zrobionych do zakładów *Sun* i *Herald*, prasa ta ma ośm cylindrów i wybić może 20000 exempl. na godzinę, co uważano dotąd za niepodobieństwo. Oto opis tej prasy przez *Courier des Etats-Unis* podany:

«Najprzód parę słów o *odbijaniu* czyli drukowaniu arkuszy. W zwyczajnych prasach cylindrowych, formy (czcionki) położone na płaszczyźnie i mocno zaklinowane w żelaznej ramie, podsuwają się pod walec farbą powleczony i pod cylinder, na który się nawija arkusz papieru, następnie cofają się. Każdy więc obrot tego cylindra daje jeden exemplarz, a im większa szybkość obrotów, tem znaczniejsza jest liczba exemplarzy w danym czasie.

Lecz jakkolwiek niezmierną być może szybkość obrotów cylindra przez parę nadana, nie może przekroczyć pewnej granicy, jeżeli druk ma być wyraźny i dobry; z drugiej strony, każdy obrot musi zostawić chłopcom czas do nadania arkusza na cylinder. System ten w przecięciu dostarczyć może najwięcej 2000 exemplarzy na godzinę, co dostateczne dla dziennika niemającego więcej nad 10,000 abonentów. Trzeba się wtedy uciekać do kosztownego i kłopotliwego środka, (którego używać muszą niektóre dzienniki paryskie, jak np. *Siecle*): to jest składać podwójnie dziennik i odbijać na dwóch osobnych prasach.

W tem położeniu, rozwiązać trzeba było zadanie jak otrzymywać kilka exemplarzy zamiast jednego, za każdym obrotem cylindra; trzeba więc było wynaleść zupełnie nową kombinacyę, a odkrycie tej kombinacyi było pierwszą zasługą pana Hoe.

Pomysłowy mechanik zrozumiał, że niepodobna przepuszczać kilku arkuszy papieru od razu przez *formę*, dopóki ta odbywać będzie ruch poziomy tam i napowrot, i że przedewszystkiem należy jej dać bieg kołowy, przez co mogłaby w przebiegu spotykać pewną liczbę walców z farbą i arkuszy papieru do druku. Z tej wychodząc zasady, zbudował w r. 1847 (jeżeli się nie mylimy) dla dzienników *Sun* i *Herald*, pierwsze prasy, wybijające 8 do 10,000 exemplarzy na godzinę.

Prasy te wywołały prawdziwą rewolucyę w sztuce drukarskiej. Zamiast bowiem kłaść czcionki na *blacie* podchodzącym pod cylinder, przytwierdzają się one, zaklinowane w ramach, do samego cylindra, a zatem przebiegają jedno z niemi koło.

Nowa prasa, zaprowadzona w pracowni *Suna*, jest tylko rozleglejszem zastosowaniem tego pierwszego pomysłu: zamiast czterech cylindrów do papieru i czterech walców do farby, ma po ośm; zamiast czterech exemplarzy, drukuje ośm za każdym obrotem wielkiego tłoczącego cylindra. Jestto więc zdwojona dawniejsza machina, ale przez to samo cud prawdziwy: gdyż podwojeniem rozmiarów, w dziesięcioro mnożyły się mechaniczne trudności do zwyciężenia.

Proszę sobie wystawić *gmach* (bo trudno to inaczej nazwać) 40 stóp długi, 20 wysoki. W środku obraca się ogromny cylinder, na który przytwierdza się forma; na prawo i na lewo piętrzy się ośm walców, znacznie mniejszego rozmiaru; przy każdym z nich stoi na małej deszczułce chłopiec naddający arkusze papieru; te w lot chwytane, przelatują pędem błyskawicy na formę farbą już nawiedzioną, i wydrukowane, wypadają na końcu olbrzymiej machiny, układając się równo jeden na drugim. Puszczona w ruch, machina potrzebuje jednej tylko rzeczy od ludzkiej ręki: nadawania papieru.

Szczegóły podobnego dzieła nie dadzą się opisać; jednak można utworzyć sobie o niem wyobrażenie gdy powiemy, że ten rozległy przyrząd ma 1200 kół, 202 walce drewniane i 400 bloków, nie licząc kół palczastych, a na połączenie ruchów wszystkich części potrzeba przeszło 500 yardów (1 = nn.) pasa.

Puszczona całą prędkością pary, ze wszystkiemi cylindrami, prasa ta odbić może 20,000 exemplarzy na godzinę, a zwykle wybija 16 do 18 tysięcy przy średniej prędkości. Lecz każdy cylinder do papieru może być osobno w ruch wprawiony, tak że machina odpowiada wszystkim potrzebom odbijania, wielkim i mniejszym; żeby nic nie brakło temu arcydziełu, pan Hoe opatrzył ją narządem rachującym każdy odbity exemplarz, tak że dozorca każdej chwili wie ile zrobiono. Po tem co się rzekło, nikt się nie dziwi, że nowa ta prasa kosztuje 20,000 dolarów (blisko 10,000 dukatów).

Wiadomości handlowe.

Lwów, 30 czerwca. Na dzisiejszym targu sprzedawano korzec pszenicy po 19 złr. 30 kr., żyta 17 złr. 7 kr., jęczmienia 14 złr. 00 kr., owsa 9 złr. 40 kr., prosa 20 złr. 00 kr., hreczki 14 złr. 41 kr., kartofli 7 złr. 30 kr., Cetnar siana kosztował 2 złr. 53 kr., okłotów 2 złr. 20 kr. Za sąg drzewa bukowego płacono 24 złr. 30 kr., dębowego 21 złr. 00 kr., sosnowego 20 złr. w. w.

Nowe dzieła.

Rozprawa o osuszaniu pól w połączeniu z uprawą spodniej warstwy ziemi, na posiedzeniu towarzystwa rolniczego w Bristol, na język polski przełożona, rycinami i uwagami objaśniona przez Aloizego Prospera *Biernackiego.* Poznań. Nakładem Redakcyi Ziemianina. Druk N. Kamińskiego i spółki 1850. 8. str. 37.

— Nowe udoskonalone pszczelnictwo xiędza plebana Dzierzona w Kotowicach na Szląsku. Wydane i objaśnione przez prezesa Towarzystwa pszczelnego, podskarbiego Brukisza, w Kopicach przy Grodkowie. Podług trzeciej niemieckiej edycyi tłomaczył na język polski po pierwszy raz J.(ózef) Lompa. Nakładem wydawcy, drukiem Teodora Heneczka w N. Piekarach. b. r. (1850) w 8ce str. 306. i 4 tablice.

— Zasady technologii chemicznej gospodarskiej; obejmujące naukę: o wypalaniu wódki; warzeniu piwa; wyrabianiu różnych napojów wyskokowych; otrzymywaniu octu i cukru z buraków; wydobywaniu mączki i przerabianiu jej na syrop; wybijaniu olejów itp. Wydał *Józef Belza.* Z dodaniem pomnożonych wiadomości praktycznych *Karola Kurka*, tyczących się gorzelnictwa i piwowarstwa. Wydanie drugie, przerobione. Z jedną tablicą rycin. Warszawa. 1851. Druk S. Orgelbranda, w 12. Str. 10 i 450. *Złp. 13 gr. 10.*

— Przewodnik dla większych i mniejszych plantatorów buraków, sposobem praktycznym wyłożony przez *B. Handke*, b. ucznia Instytu agronomicznego w Marymoncie. Warszawa. 1851. Nakład Merzbacha, druk Ungra. w 8ce. Str. 55. *Złp. 3 gr. 10.*

Kurs lwowski z dnia 23 czerwca.

	złr.	kr.		złr.	kr.
Dukat holenderski .	5	53	Rubel rosyjski sr.	1	57½
Dukat cesarski . . .	5	58	Polski kurant . . .	1	28
Półimperyał rosyjski	10	10	Listy zastawne gal.	86	58
Talar pruski	1	49	*Laża od duk. ces. 31*		
			Laża od srebra 25		

Do panów abonentów.

Niniejszy numer Pamiętnika gospodarskiego jest ostatnim dla tych panów abonentów, którzy za półroku zapłacili. Chcący ten dziennik i nadal bez przerwy odbierać, i na nowo zaprenumerować, nadeszlą należytość 3 złr. za drugie półrocze, pod adresem do Expedycyi Pamiętnika gospodarskiego, we Lwowie, ulica Szeroka nr. 19 ¼.

Nakładem Redakcyi. W drukarni Zakładu narodowego Ossolińskich.